

informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

NR 282
październik 2012



ISSN 1505-8476



9 771505 847001

NAUKOWO ORAZ FANTASTYCZNIE

Początkowo chciałem wrzucić tę wiadomość do niusów. Jednak wydała mi się ona na tyle inspirująca, że stała się głównym tematem październikowego wstępniaka.

Chodzi o kosmiczne zdjęcie „ekstremalnie głębokiego pola” (jak określiła to NASA). Tak naprawdę nie jest to jednorazowa fotografia, ale mozolnie opracowana kompilacja dwóch tysięcy zdjęć dokonanych, w świetle widzialnym i w bliskiej podczerwieni, na maleńkim wycinku firmamentu przez Kosmiczny Teleskop Hubble’a w okresie mniej więcej dekady. Widać na niej najdalszy zaobserwowany, jak dotąd, kraniec kosmosu – a mianowicie ponad pięć tysięcy galaktyk z czasów, gdy wszechświat liczył sobie zaledwie 450 mln lat (przypomnijmy, iż jego obecny wiek szacowany jest na 13,8 mld lat).

Można więc łatwo policzyć, ile czasu potrzebowało owo blade i odległe światło z przeszłości, by do nas dotrzeć! A mnie w tym momencie przypomina się kilka pytań, które nurtują mnie m.in. przy zjawisku promieniowania tła; jak dotąd nie znalazłem na nie odpowiedzi, chociaż przeczytałem przecież nieco książek popularnonaukowych, zaś programy poświęcone astronomii należą do moich ulubionych na kanałach Discovery. Może jakiś czytający „Informator” astronom lub fizyk zechce spróbować napisać coś o tym w którymś z kolejnych numerów naszego klubowego periodyku?

Jeśli bowiem nasz wszechświat rozszerzałby się po Wielkim Wybuchu z prędkością podświetlną – to obserwowanie takich obiektów byłoby raczej, na zdrową logikę, niemożliwe: światło z początków wszechświata przeleciałoby już sobie i poleciało w nicość (chyba że odbiłoby się od jego krańców niczym od zwierciadła). Ale z opisów początków wszechświata wynika na mój rozum, iż nieprawdopodobnie ogromne rozmiary osiągnął on w niewiarygodnie krótkim czasie – więc jego ekspansja musiała znacząco przekraczać prędkość trzystu tysięcy kilometrów na sekundę; a była to wszak emisja nie tylko energii, ale też materii. Jak się to ma do teorii względności Einsteina? Czy w początkach czasu nie obowiązywały jeszcze wynikające z niej ograniczenia – czy może rozrastanie się przestrzeni jako takiej jest osobliwością nie mieszczącą się w kategorii prędkości?

Skoro o osobliwości mowa: frapuje mnie też domniemany wygląd obecnego skrajnie rozszerzającego się nadal wszechświata. Nie spotkałem głębszych spekulacji, jak też on by mógł wyglądać. Wiem, że technicznie tego raczej nigdy nie zbadamy; ale czy naukowcy wyobrażają sobie rubieże poza wszechświatem jako jakąś absolutną nicość (nie mylić z próżnią!), czy jako niepoznawalny horyzont zdarzeń (podobny lub niepodobny do tego wokół czarnych dziur) – czy może zupełnie inaczej?

I na koniec tej części pytanie rozbrajająco banalne: czy nocne niebo na skalistej planecie znajdującej się blisko centrum galaktyki jest prawie tak samo jasne, jak niebo dzienne? Przecież znajduje się tam znacznie więcej gwiazd niż na galaktycznych obrzeżach... To pytanie zdecydowanie do astronoma!

Zostało mi trochę miejsca na drugą inspirację, czyli tekst Ogana poświęcony w części 30-leciu „Fantastyki” (przemianowanej przed laty, z powodów proceduralnych, na „NF”).

Ja akurat, z powodu nieznacznej (z dzisiejszej perspektywy) różnicy wieku, kompletowałem ów miesięcznik literacki od pierwszego numeru (odsprzedał mi go kumpel z polonistyki; a potem już prenumerowałem, bo w kiosku ciężko było upolować egzemplarze). Sporo „fantastycznej” literatury i publicystyki wykorzystałem też podczas pisania pracy magisterskiej (której z kolei fragment, o dokonującej się wtedy rewolucji w filmowej SF, ukazał się w jednym z numerów „Fantastyki” pod koniec lat osiemdziesiątych).

Ja też już od dawna „NF” nie czytuję. Nie dlatego, bym ją źle oceniał; raczej jakoś mi się w pewnym momencie przejadło. To zjawisko jest zresztą szersze: kiedy czasem widzę w telewizji fragmenty ulubionych niegdyś filmów – też jakoś do nich nie wracam, gdyż wziętem z nich już wszystko; natomiast chętnie obejrzałbym je z kimś, kto ich nie zna, a mógłby chwycić bluesa (bo nie mam na myśli filmów, z których się ewidentnie wyrosło!). Znacnie to odczucie?

INFORMATOR GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

282 październik 2012 r.

ZAWARTOŚĆ:

ŻYCIE KLUBU

Urodziny członków GKF

Wrześnieowe posiedzenie Zarządu GKF

WYDAWNICTWA GKF

LARP. Myśli i szkice

Krzysztof „Shaman” Chmielewski

RELACJE

Ufoki w mieście krasnali

Agnieszka Szady

Kapitularz

Paulina Tumińska

Copernicon – przebłyksi na gorąco

Krzysztof „Shaman” Chmielewski

M:tG – Return to Ravnicia

Adam „Ceti” Cetnerowski

INFORMACJE

Zapowiedzi wydawnicze

Janusz Piszczek

Niusy

PUBLICYSTYKA

Okruchy Ogana. Korespondencja nr 35

Grzegorz Szczepaniak

Recenzje Karola

Karol Ginter

Patrząc z ukosa (15)

Andrzej Prószyński



4

5

6

**GDAŃSKI KLUB
FANTASTYKI**

7

ADRES:

80-385 Gdańsk Przymorze
ul. Opolska 2

14

STRONA:

www.gkf.org.pl

16

KONTO BANKOWE:

PKO BP I O/Gdynia
52 1020 1853 0000 9902
0067 8359

19

ISSN 1505-8476

20

Wydawnictwo bezpłatne

23

REDAKCJA:

Jan Plata-Przechlewski,
Krzysztof Papierkowski,
Grzegorz Szczepaniak,
Marcin Szklarski,

27

Michał Szklarski

30

OKŁADKA:

31

Krzysztof Chalik

DRUK:

PRINT GROUP Sp. z o.o.,
<http://printgroup.pl>

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji.

URODZINY

**Kochani Listopadowi Urodzeńcy!
Jesteście ostatnią grupą życzeniobiorców,
która w całości może spokojnie fetować
swoje święto – jako że część Grudniowych
może już się nie zmieścić w kalendarzu Majów...**

**Beztróskich urodzin życzy Wam więc
– Redakcja „Informatora”**

01 Krzysztof Kielichowski
04 Juliusz Wojnicz
05 Marcin Grygiel
Piotr Mazurowski
10 Marcin Rutkowski
11 Elżbieta Kotlarek
12 Joanna Piszczek
Przemysław Wdowiak
13 Ewa Krasowska

18 Sebastian Zembrzuski
20 Michał Cymuta
24 Katarzyna Ułanowicz
25 Sławomir Wosek
26 Jaśmina Kotlarek
28 Adam Jakubowski
Małgorzata Szczepańska-Stankiewicz
30 Konrad Wawruch



WRZEŚNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

Odbyło się 19 września 2012 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE

1. Przewodniczący Komisji Rewizyjnej ogłosił zwołanie nadzwyczajnego Walnego Zebrania KF „Angmar”.

Miejsce: Klub Osiedlowy „Maciuś I”

Termin: 10 października 2012 r., godz. 18:00 (termin rezerwowy – godz. 19:00)

Cel: wybór nowych władz KF „Angmar”

2. Zarząd zdecydował o podjęciu współpracy z Wydawnictwem Dobre Historie.

3. Adam Cetnerowski omówił zasoby sieciowe GKF i przedstawił koncepcję ich pełnego wykorzystania.

II. SPRAWY PERSONALNE

1. Zmiany funkcyjne:

Komisja Rewizyjna wykluczyła ze swego składu Ewę Krasowską, a na jej miejsce przyjęła Piotra Rozenfelda.

Szef Działu Larpów złożył wnioski o:

- odwołanie Karoliny Majcher i Miłosza Zaręby z funkcji zastępców szefa Działu;
- powołanie Pauliny Tumińskiej na funkcję zastępcy szefa Działu.

Zarząd zatwierdził oba wnioski.

III. SPRAWY WYDAWNICZE

1. Omówiono sprawę dodruku „Anatomii Fantastyki” nr 16 (Konrad Dziadkowiak *Tolkienowska koncepcja fantasy mitopoetycznej*). Zarząd zlecił skarbnikowi przygotowanie odpowiedniej kwoty.

2. Omówiono sprawę druku książki *LARP. Myśli i szkice*, opartej na materiałach I Letnich Warsztatów Twórców Larpów. Druk książki będzie dofinansowany z grantu Urzędu Miasta Gdańska.

V. SPRAWY FINANSOWE

1. Adam Cetnerowski zaproponował, aby wydarzenia organizowane przez Działy Gier stały się dodatkowym czynnikiem wpływającym na wysokość półrocznych budżetów tych działów. Zasugerował też stworzenie rejestru takich wydarzeń.

2. Zarząd zatwierdził dla członków GKF dofinansowanie wyjazdów na konwenty Kapitularz i Copernicon.

IV. DZIAŁALNOŚĆ KOMISJI REWIZYJNEJ

Przewodniczący Komisji Rewizyjnej przedstawił protokoły kontroli Działu Gier Karcianych, Działu Gier Strategicznych i Działu Larpów.

W przypadku Działu Gier Strategicznych zaproponował sposoby uproszczenia procedury kontrolnej. Złożył też wniosek o spisanie ze stanu DGS części instrukcji, które obecnie są już przestarzałe i niestosowane.

"LARP. MYŚLI I SZKICE"

– nowa publikacja GKF-u

Nakładem wydawnictwa Gdańskiego Klubu Fantastyki ukazała się książka **LARP. Myśli i szkice**, zawierająca zbiór tekstów teoretycznych, a także praktycznych (w tym cztery scenariusze wraz z komentarzami) poświęconych szeroko rozumianej problematyce larpowej. Publikacja jest wynikiem I Letnich Warsztatów dla Twórców Larpów, zorganizowanych w lipcu przez GKF w współpracy z Polsko-Japońską Wyższą Szkołą Technik Komputerowych. Choć książka jest efektem pracy prowadzących i uczestników Warsztatów – występują w niej także dwa tłumaczone na potrzeby Warsztatów teksty zagraniczne.

Dzięki dofinansowaniu ze środków Miasta Gdańska oraz tytanicznym wysiłkom pracujących za darmo redaktorów, edytorów, grafika (oraz, niestety, niewielkiemu nakładowi i innym cięciom fiskalnym) – ową publikację udało się nam wypuścić jako całkowicie bezpłatną.

Miałem świadomość, że to poważnie zwiększy popyt na nią; nikt z nas nie oczekiwał jednak, że w niespełna dobę od oficjalnej premiery (oraz trzy dni od odbioru przesyłki z drukarni) nakład zostanie wyczerpany. Pozostaje mieć nadzieję, że zgromadzone w publikacji teksty zainspirują twórców larpów do refleksji, dyskusji... może także do polemiki z autorami tekstów (na co liczymy najbardziej); zresztą w mojej ocenie w polskiej literaturze przedmiotu jest tyle dyskursu merytorycznego, co kot napłakał). Poza tym podczas Festiwalu Gier i Fantastyki "Copernicon" w Toruniu znacząca część autorów tekstów podjęła decyzję o przygotowaniu poprawionego i rozszerzonego wydania. Niestety, tym razem nie zanośi się na to, by magistrat przyszedł nam z pomocą, więc nie sposób obiecywać terminu...

Korzystając z okazji – chciałbym serdecznie podziękować w imieniu autorów wszystkim osobom, które przyczyniły się do powstania tej publikacji. W szczególności znakomitemu zespołowi redakcyjnemu, który odnalazł się był w radzieckim sześciogodzinnym dniu pracy (od szóstej do szóstej). Bez Was ta książka nie powstałaby na czas, a co więcej: wyglądałaby pewnie jak undergroundowe wydanie gazetki szkolnej. Jasiu, Krzysztofie, Tomku – dziękuję! Dziękuję tym bardziej, że poświęcacie na klubowe sprawy redakcyjne czas i energię w wymiarze godzin, z którego większość z nas – użytkowników redagowanych i składanych przez Was tekstów – nie ma monochromatycznego pojęcia.

Dziękuję też Uli Płóciennik za świetnej jakości tłumaczenie dwóch fachowych tekstów, do których w języku polskim dotąd nie było dojścia. Początkowo miały służyć jedynie za część skryptu dla uczestników, jednak Ula oddała ich sens tak dobrze, że poprosiliśmy autorów o prawo do wykorzystania ich w naszej publikacji. Udało się, co wzbogaca nie tylko naszą książkę, ale i całą polską bibliografię larpową.

Podobno książkę ocenia się po okładce. Skoro tak – osoba spoza Klubu oddała nam wielką przysługę. Bartosz Wierzbicki z Płocka został zaklęty przez jednego z autorów *Myśli i szkiców* (nie chcę wiedzieć, jak inwazyjną magią!) i obdarzył nas wspaniałą grafiką, zgodną z moimi wydumanyymi wytycznymi, w ciągu paru dni. Kontaktował się ze mną w sprawie każdego drobiazgu, znalazł jeszcze pokłady entuzjazmu, by proponować swoje wizje i poprawki. Fajnie, że jeszcze robią takie modele. I że są twórcy, którzy chcą się dzielić swoimi przemyśleniami, tak między sobą, jak na zewnątrz. Oby to "zewnątrz" – rynek na literaturę larpową – był na tyle świadomy i chłonny, że w końcu wymusi na podobnych nam leniach regularne publikowanie.



Ufoki w mieście krasnali

Był to chyba najbardziej kontrowersyjny Polcon w dziejach – a to ze względu na decyzję organizatorów, by zaprosić Dänikena i jego wynawców. Niestety, jakoś nie udało mi się w pełni zaliczyć żadnej prelekcji o śladach kosmitów albo teoriach spiskowych – ale za to możecie poczytać o robotach kroczących, ustawianiu kamery oraz manipulacji przy pewnym głosowaniu.

Polcon 2012

23-26 sierpnia 2012 r.

Organizator: Stowarzyszenie Wratislavia Fantastica

Konwent odbywał się w budynku Uczelni Przyrodniczej – który okazał się nieco przyciasny jak na trzy tysiące uczestników, co odczuwało się szczególnie w wąskich korytarzach. Główne wejście do budynku uczelni znajdowało się w przeszklonym westybulu, mieszczącym sklepiki oraz stoisko z urną zajdlową. W widocznych miejscach wyeksponowano naturalnej wielkości posągi Aliena i Predatora, wykonane z rozmaitych odpadów metalowych. Natomiast naprzeciwko wejścia z akredytacją dumnie stał Darth Vader z klocków Lego.

Muszę powiedzieć, że program nie oszołomił mnie atrakcjami, ale z drugiej strony, po trzynastu Polconach i dwunastu Falconach, człowiek robi się troszeczkę zblazowany. Jako pierwszy punkt zaliczyłam prelekcję Pewuca i Miśka o zdobywaniu Księżyca. Co prawda byłam już na niej na innym konwencie, ale Pewuca i Miśka lubię posłuchać, bo zawsze jest wesoło. Na początek chłopcy pokazali fragment przedwojennego filmu *Pan Twardowski* z komentarzem: „Jakość jest podobna do filmów, które NASA wysyłała z Księżyca. To nie jest przypadek!”.

Misiek komentuje scenę porywania Twardowskiego przez diabła: *Prędkość wyniesienia jest mniejsza, bo wtedy Ameryka nie była taka rozwinięta i Ziemia miała mniejszą masę.*

Z prelekcji dowiedzieliśmy się między innymi, że w 1959 roku miała miejsce pierwsza misja Rosjan na Księżyc: próbowali trafić sondą w Księżyc. Dzięki temu, że im się nie udało, stworzyli pierwszego sztucznego satelitę Słońca. A swojego genialnego konstruktora musieli oczywiście wyciągać z łagru, bo tam tradycyjnie kończyli genialni radzieccy konstruktorzy (patrz los wynalazcy katiusz). Kiedy twórca Łun umarł na serce, zwołano trzy komisje NKWD, żeby sprawdzić, dlaczego umarł, „bo to nie my”. W ZSRR Łuny dostawały numery tylko wtedy, jeśli start się powiódł, natomiast w USA wszystkie Apollo numerowano – nawet te, które w ogóle nie wystartowały. Początki były trudne, ale efekt końcowy jest taki, że na Księżycu gościło czterokrotnie więcej osób niż na dnie Rowu Mariańskiego.

Misiek: *Łuna 15 miała wylądować na Księżycu tuż przed Amerykanami, wziąć próbkę i szybko wrócić, zanim się zorientują.*

Pewuc: *Chyba by nie zauważyli, bo cały Księżyc jest zbudowany wyłącznie z próbek.*

Misiek: *Niestety, nie udało się – na Księżycu wylądowało 15 albo 16 małych Łun.*

Pewuc: *Astronauta przy starcie ma świadomość, że siedzi na szczycie bardzo dużego urządzenia, pełnego silnie wybuchowych środków, składającego się z pięćdziesięciu tysięcy części, z których każdą wykonał producent, który dał najniższą cenę.*

Oczywiście istnieją liczne teorie spiskowe, że żadnego lądowania nie było, a wszystkie zdjęcia i filmy nakręcono w studiu. Jeden badacz posunął się do stwierdzenia, że tuż przed startem astronautów wydobyto z rakiety i wywieziono pociągiem pancernym – nie przeszkadzał mu brak torów kolejowych na Przylądku Canaveral, gdyż stwierdził, że zbudowano je specjalnie w tym celu, a potem od razu rozebrano.

Wieczorem na chodniku przed budynkiem miało miejsce oficjalne otwarcie konwentu, uświetnione występem grupy Gwardia Gryfa: mężczyźni wykonywali imponujące taneczno-akrobacyjne ewolucje z czerwono-żółtymi sztandarami, zaś kobiety poetycznie powiewały tzw. skrzydłami Izydy, wyglądając niczym skrzyżowanie gejszy i plisowanego motyla.

Piątek zaczęłam od prelekcji Pewuca i Miśka o dziwnych broniach – większość z nich, o ile nie wszystkie, znałam z poprzednich konwentów, ale zawsze przyjemnie popatrzeć, jak robot transportowy Big Dog śmiesznie drobi, podnosząc wysoko kolana, a czterowirnikowiec zgrabnie przefruwa przez rzucane obręcze. Dowiedziałam się, że broń jest projektowana w oparciu o warunki klimatyczne projektanta, w związku z czym na przykład helikopter świetnie się sprawdzający w Polsce może nie przetrwać dnia na arabskiej pustyni. Chłopcy powiedzieli, że niemieckie czołgi mają wąskie gąsienice, żeby szybko jeździć po szosach, bo w Niemczech wszędzie da się dojechać szosą albo ostrzelać cel z szosy – ktoś skomentował, że w takim razie stan polskich dróg jest kwestią bezpieczeństwa narodowego.



Przejaw działalności złomiarza-artysty

Oglądamy filmik z Big Dogiem, przedzierającym się przez śnieg na poboczu szosy.

Misiek: Nie jest za mądry, bo tu obok ma drogę. Ale takie głupie roboty przynajmniej nigdy nie przejmą władzy nad światem!

Zobaczyliśmy też japońskiego robota kroczącego (niestety, wyłącznie po płaskiej powierzchni) oraz izraelskiego robota zwiadowczego w kształcie węża. Oprócz spiegowania można go użyć do badania, czy pod gruzami ktoś nie leży. Z innej beczki: ciekawostką jest fakt, że Amerykanie stracili trzy Apacze, bo żołnierze zrobili sobie z nimi siftofocje i wrzucili na fejsa, a do zdjęcia z iPhone'a są dołączone dane GPS w sposób nieusuwalny.

Robot-łazik do patrolowania polskiej granicy.

Misiek: Kompresja etatów: potrzeba trzech specjalistów do obsługi robota, który zastępuje jednego strażnika.

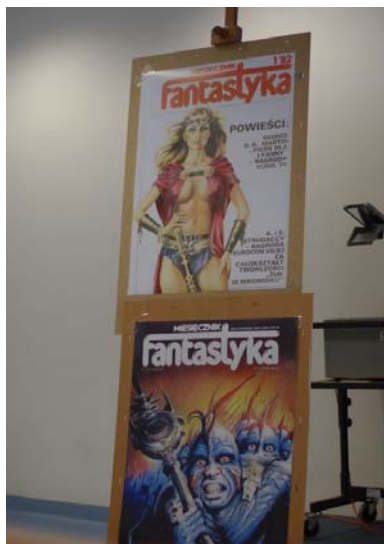
Misiek: Najbardziej bojową droną jest ta, którą dokonujemy inwazji na Marsa. Ma cztery tony sprzętu, reaktor atomowy i laser „górnictwy”. Sprawdza, czy Marsjanie są gotowi na przyjęcie demokracji.

Dorota Gutfeld miała prelekcję o językach. Podkreśliła, że język kosmitów wcale nie musiały się składać z dźwięków, ale mógłby na przykład z kolorów lub zapachów. Wymieniła osiemnaście cech języka: od kanału głosowo-słuchowego poprzez arbitralność i dyskretność, aż po gramatyczność. Niektóre określenia brzmiały dość enigmatycznie, ale prelegentka tłumaczyła je na zrozumiały język: możemy mówić,

robiąc inne czynności; mówimy i zarazem słyszymy; mówienie jest czynnością świadomą (a nie odruchową); jesteśmy w stanie nazwać przedmioty i zjawiska, których w danej chwili nie obserwujemy, itp.

Z ciekawostek: Etruskowie pisali „jak wół orał”, to znaczy po dojściu do skrajów tabliczki zawracali i pisali w drugą stronę.

Odbył się jubileusz 30-lecia „Nowej Fantastyki”: zaprezentowano galerię wielkoformatowych wydruków okładek z różnych epok dziejowych pisma, a Maciej Parowski oddawał się wspomnieniom.



Kiedyś to były okładki...



Tort jubileuszowy

Między innymi powiedział, że po roku 1989 on i niektórzy pisarze poważnie zastanawiali się, czy wobec upadku komuny jest jeszcze sens pisać fantastykę. Na koniec były redaktor naczelny zapalił trzy race na torcie i wszyscy z zainteresowaniem patrzyli, czy włączy się alarm przeciwpożarowy. Jak przystało na jubileusz – był również szampan.

Ewa Białołęcka na spotkaniu autorskim powiedziała, że bycie redaktorem jest trudniejsze niż pisarzem i tłumaczem; i że książki nie przekłada się z języka na język, tylko z kultury na kulturę. Obiecała też, że *Czas złych baśni* ma w tym roku trafić do wydawcy.



Maciej Parowski kroi tort nożem pożyczonym od erpegowców

O projekcie okładki do wydania „Błękitu maga” w Fabryce Słów:

Ewa: Smok wyglądał jak jakiś chiński jamnik, więc mówię do grafika: weź obejrzyj szkice, on ma być bardzo podobny do psa...

Ika: Ale jamnik też jest bardzo podobny do psa!

Odpowiedź na pytanie, czemu Ewa nic nie pisze o kotach:

Ewa: Kot jest dobrym dodatkiem...

Ktoś: Do ryżu!

Trochę bez przekonania poszłam na punkt programu poświęcony nagrodzie Zajdla, ale okazał się ciekawy (i było na nim dużo znajomych). Witek „Szaman” Siekierzyński najpierw krótko przedstawił historię nagrody, potem trochę pożartowaliśmy, co by się stało, gdyby ktoś napisał opowiadanie o tytule *Bez nagrody*. Ktoś spytał, co się dzieje w przypadku tekstu pisanego przez kilku autorów – Ela odparła, że statuetka musiałaby rotacyjnie odwiedzać ich domy, bo nagroda jest za opowiadanie, a nie za bycie autorem. Na pytanie Ani Brzezińskiej, jak długo przechowywane są głosy, Szaman wyznał, że trzyma u siebie karty z 1999 roku...

Potem uczyliśmy się liczyć głosy systemem australijskim (jego działanie Szaman szczegółowo objaśnił na swoim blogu), wybierając najstraszliwszego potwora: kandydowali Obcy, Predator, Sarlacc, Cthulhu i smok Miluś (który zdobył całkiem sporo głosów, natomiast Predator – żadnego). Wygrał Cthulhu, po czym Ela powiedziała do Ani Kańtoch, która była w komisji liczącej: „A teraz pokaż tatuaż!” – i Ania podciągnęła rękaw, odsłaniając sporej wielkości ośmiornicę, co wszyscy skomentowali: „To była manipulacja!”.

Dostrzegam na przedramieniu Eli piękny malunek henną, posypany brokatem.

Ela: *Pokażę ci, do czego to służy (strząsa nieco brokatu na mnie): A teraz jedna szczęśliwa myśl!*



Achika, Ania i Ela i brokatowy rysunek henną



To była manipulacja!

Wieczorem poszliśmy do knajpy konwentowej, a raczej przed knajpę, bo w środku był tłok i strasznie głośna muzyka. Co jakiś czas podochoceni tancerze robili węża między dyskutującymi na chodniku fanami. Tadeusz A. Olszański zgłosił zastrzeżenia do książki Orbitowskiego o Powstaniu Warszawskim, w której są przekleństwa, jakich wtedy nie używała inteligencja, a także wypowiedź o robieniu laski, czyli nieistniejący wówczas idiom. TAO wdał się też w dywagacje na temat pochodzenia słowa „laska” na określenie dziewczyny: twierdził, że to ze szkockiego „lass”, ja natomiast stałam na stanowisku, że z czeskiego „miłość”. [przyp. red. nac. INFO: początek dała chyba czeska piosenka z festiwalu sopockiego pt. „Ta laska nebeska”!]

Ja: *To będzie pięknie brzmiało w sprawozdaniu: rozmawiałam z Tadeuszem o robieniu laski.*

Z ciekawostek: ktoś z obecnych powiedział, że w amerykańskich szkołach uczy się dzieci, że Indian wymordowali Europejczycy, a Amerykanie zagospodarowali kraj.

TAO: *„Dumanowski” to nie jest powieść.*

Ja: *A co?*

TAO: *To jest zbiór anegdot.*

Malakh: *Czyli powieść współczesna.*

Jacek Pniewski: *Skończyły im się smycze i teraz dają identyfikatory na sznurkach. Ktoś już to wrzucił na fejsbuka z podpisem „ostał im się ino sznur”.*

W sobotę dotarłam na Polcon tuż przed południem, więc pokreśliłam się przy urnie zajdłowej, popatrzyłam, jak Szaman z Elą ją pieczętują – i poszłam na Forum Fandomu. Omawiane były zmiany w regulaminie Polconów (odtąd będzie możliwość tańszej akredytacji dla dzieci), miejsce Polconu w 2013 (Warszawa) i 2014 (Bielsko-Biała – wstępnie, bo klub nie ma statusu osoby prawnej) roku. Dyskusję zdominowało zamieszanie z kartami do głosowania na Zajdla, które we Wrocławiu początkowo były wydawane „na piękne oczy” albo bez pieczętek. Na szczęście już w piątek pieczętkę zdołano dostarczyć, a problem jednokrotności głosowania rozwiązać, dziurkując identyfikatory.

Tematykę tę kontynuowano po południu, na panelu dyskusyjnym „Kontrowersje wokół nagrody Zajdla”. Było dość burzliwie – zaczęto od zaszłości historycznych (słynna afera z 1999 r. o „fantastykę rozrywkową”). Bałagan z kartami na tegorocznym Polconie też podkreślił atmosferę. Z sympatyczniejszych rzeczy: Ania Brzezińska wstała i podkreśliła, że od samego początku – a pierwszą nagrodę dostała jako osoba nikomu nieznaną – spotykała się z wielką życzliwością środowiska, między innymi Rafała Ziemkiewicza.

Marcin Przybyłek opowiadał o tym, „Czy rozumiemy filmy, które oglądamy”. Zaczął od *Avatara* – pytając, skąd Neytiri znała angielski; sala odparła, że w filmie padła informacja o szkółce prowadzonej przez panią naukowiec. Jednak na inne zagadnienia nie było odpowiedzi w wersji kinowej. Ktoś zażartował, że była ona tylko reklamą wersji reżyserskiej. Niestety, Marcin miał na slajdach nie tylko pytania, ale i odpowiedzi, co niejako spoilerzyło całą prelekcję. Z ciekawszych rzeczy: *Blade Runner* z narracją zza ekranu ma wydzwięk lekko chandlerowski, natomiast w wersji bez narracji zwracamy większą uwagę na wyraz twarzy Harrisona Forda, który niekiedy robi miny według prelegenta dziecinne.

Staszek Mąderek próbuje uruchomić prezentację.

SM: *Czy ktoś to próbował w ogóle odpalić?*

My: *Próbował.*

SM: *I działało?*

My: *Działało.*

SM: *To jak nie zadziała, to będzie na mnie?*

My: *Tak!*

SM: *Dzisiaj sobie powiemy o... kto ma program?*

Sala jak zwykle na jego prelekcjach była tak podekscytowana atmosferą, że śmiech wybuchał niezależnie od tego, czy Staszek mówił coś śmiesznego. Kiedy wypróbowywał różne ustawienia laserowego wskaźnika (który wyświetlał siatki świetlne albo coś w rodzaju gwiazdzistego nieba), ludzie o mało z krzeseł nie pospadali.

Prelekcja miała tytuł „Filmy katastroficzne, czyli sposób na zagładę”, ale w żaden sposób nie odzwierciedlało się to w jej treści. Mąderek opowiadał o robieniu storyboardów, ustawianiu



Laserowy wskaźnik wzbudził entuzjazm publiczności

kamery i tworzeniu komputerowych wybuchów. Rozrysował schemat ustawienia postaci w scenie rozmowy i wyjaśniał nam konieczność zachowania tego samego kąta kamery oraz kolejność kręcenia poszczególnych ujęć tak, żeby nie trzeba było jej i oświetlenia niepotrzebnie przestawiać. Tworzenie wybuchów objaśnił na podstawie zderzenia ciężarówek z *Martixa*, gdzie najpierw rysuje się storyboardy – w wykonaniu amerykańskim niezwykle szczegółowe, pokazane było nawet rozpryskujące się szkło szyb – a następnie tworzy komputerowe animacje, coraz to bardziej szczegółowe. Wybuch jest animowany za pomocą kulek, do których następnie dokleja się fakturę ognia.

Na koniec pokazywał tworzenie pożaru lasu w jednym z odcinków *Szczeppana kleszcza* oraz dwa inne odcinki, propagujące właściwe postępowanie wobec tych stworzeń. Wijący się kusząco pod prysznicem Czerwony Kapturek (bardzo dorosły) ostrzegał, że po przyjeździe z lasu trzeba obejrzeć całe ciało, zaś sam Szczeppan w toalecie męskiej uświadamiał, że kleszcza należy wyjmować pęsetą.

Zajrzałam na drugą połowę spotkania z wydawnictwem Powergraph. Rafał Kosik o próbie wprowadzenia *Felixa, Neta i Niki* na rynek chiński: „Wybraliśmy tomy, w których powiedzenie >chińska tandeta< powtarza się najrzadziej”.

Z ciekawostek: FNiN jest lekturą w szkołach polskich za granicą, bo one nie podpadają pod MEN tylko pod MSZ.

Wieczorem w sobotę miał miejsce główny punkt programu, czyli gala zajdlowa. Wielka aula była wypełniona po brzegi. Zaczęło się od dźwiękowo-światelnego spektaklu: cztery zakapturzone postaci w czarnych płaszczach, na czymś w rodzaju sprężynujących półszcudła, zeszyły z góry sali, a następnie – już bez płaszczy, za to w futrzanych szortach nadających im wygląd satyrów – biegały tu i ówdzie do wtóru elektronicznej muzyki i obłędnego migotania reflektorów. Później dowiedziałam się, że to mieli być Czterej Jeźdźcy Apokalipsy – faktycznie, jeden miał na twarzy maskę przeciwigazową..



Galę zajdlową uświetnił występ Jeźdźców Apokalipsy

Prezentacja nominowanych utworów wypadła nieco pretensjonalnie, bo manierycznie mówiący prowadzący o każdym mówił per pani/pan, co brzmiało jak na konferencji naukowej. W dodatku nie wykazał się wielką znajomością fandomu, bo zaciął się przy nazwisku Witka Siekierzyńskiego, a nazwisko Ani Kańtoch przekreślił. Ale najbardziej malowniczą wpadką było stwierdzenie, że Magda Kozak była w Afganistanie w ramach polskiego kontyngentu wojskowego.

Okazało się, że Kasia Kosik obchodzi urodziny, więc sala odśpiewała jej „sto lat”. Pamięć Neila Armstronga uczciliśmy minutą ciszy. Laureatom nagrody wręczali kwiaty Jedi i Sith, co stanowiło miły akcent. Ale najmiłsze ze wszystkiego było wręczenie zaległej nagrody za *Paradyżę* Janusza A. Zajdla na ręce pani Jadwigi, co wywołało owację na stojąco i wielkie wzruszenie pani Jadwigi. Po zakończeniu gali poszłam na piwo ze znajomymi z Łodzi i Lublina; ciekawie nam się rozmawiało o książkach, opowiadaniach zajdlowych i najnowszych filmach.

Motyl: *W czwartek poszedłem na konkurs o Thorgalu, żeby go wygrać. Skończyło się na tym, że go poprowadziłem, bo prowadzący nie przyszedł.*

W niedzielę było, szczerze mówiąc, nudno. Igor Witkowski (znany z wiary, że Ziemią rządzą humanoidalne jaszczury z kosmosu) miał prelekcję „Śladami Dānikena”. Przyszliśmy z koleżanką spóźnione około trzech kwadransów, sadząc że mamy – zgodnie z programem – jeszcze godzinę, ale okazało się, że prelegent właśnie kończy, więc usłyszałyśmy tylko o ruinach Puma Punku w Boliwii. Znajdują się tam konstrukcje z kamieni z wyrzeźbionymi prostokątnymi wcięciami, które są geometrycznie równe w sposób nieosiągalny dla współczesnych narzędzi – bardzo trudno jest precyzyjnie wyciąć taką wnękę w kamieniu, na co prelegent miał dowód w postaci sfilmowanego wywiadu z kamieniarzem. Igor zasugerował, aby naukowców-niedowiarzków przykuwać łańcuchem do kamiennego bloku i nie wypuszczać, dopóki nie zrobią czegoś podobnego.

Poszłam na drugą połowę prelekcji Karoliny Opałki „A wolność jedynie w pustce: wśród gwiazd”, ale też okazała się skrócona. Mowa była między innymi o różnych rodzajach fantastycznych wizji kosmosu: z obcymi (np. *Star Trek*) i ludźmi (np. cykl o mówcy Umartych) albo zrobotyzowanych (np. *Cyberiada*).

Na koniec, mocno już zerkając na zegarek, poszłam na prelekcję Kuby Ćwieka i Witolda Jabłońskiego. W drzwiach stał rosty gźdacz i groził wpuszczeniem tylko tylu ludzi, ile jest miejsc siedzących, ale w końcu się ugiął i podłoga w sali była zajęta aż do samych drzwi. Na Jabłońskiego czekaliśmy prawie kwadrans, aż gźdaczka dostała wiadomość, że pisarz nie pojawi się. Kuba zaczął bez przekonania o tym, jak książka Brama Stokera zmienia wizję wampira z istoty niemal zwierzęcej w inteligentnego człowieka. Jednak duchota panująca w zatłoczonej do granic możliwości sali sprawiła,

że w końcu zrezygnowałam i poszłam do ogródka przed wejściem pić dobrą kawę z mlekiem (prawdziwym – z dzbanuszką!) i żegnać się z kolejnymi znajomymi i przyjaciółmi. I tak, chwila po chwili, zakończył się dla mnie Polcon 2012.



Pasowanie na Smoka Fandomu

Agnieszka Szady

fot. *Jan Rudziński*



W dniach 21-23 września w Łodzi odbył się konwent pn. Kapitularz. Choć to kawał drogi od naszych pomorskich rejonów – to i tak przynajmniej niewielka delegacja GKF musiała się tam pojawić. Ja osobiście mogłam wziąć udział tylko w sobotniej części, przez co nie widziałam wszystkich atrakcji, jakie przygotowali organizatorzy, ale dołożę wszelkich starań, żeby opisać wam chociaż ten jeden dzień.

Konwent odbywał się w Liceum Ogólnokształcącym im. Haliny Poświatowskiej. Jest to dość duży budynek, więc nie było problemu z miejscem na wszystkie punkty programu – sal ci tam dostatek. Dzięki temu bodajże 10 bloków tematycznych mogło pracować w tym samym czasie i starczyło jeszcze miejsca na kilka sal, gdzie można było grać w gry planszowe, bitewniaki czy na playstation. Poza tym działała szkolna stołówka, dzięki czemu uczestnicy mogli kupić sobie ciepły normalny obiad, a nie tylko zamawiać pizzę. Miła rzecz w konwentowych warunkach. Dla tych, którzy mieli ochotę tylko coś przegryźć, był też otwarty sklepik z hot-dogami, hamburgerami i różnymi słodkościami, a na korytarzach stały automaty na napoje i słodycze.

Impreza rozpoczęła się w piątek o godzinie 17:00, ale (jak już wspomniałam wcześniej) nie mogłam tego dnia uczestniczyć, więc przejdę od razu do sobotniej części konwentu. Dotarłam na miejsce około godziny 11:30. Towarzyszył mi Shaman, który później o 14:00 prowadził LARP-a „Klatka Tygrysa”, ale do tego czasu mógł mi towarzyszyć. Po szybkiej, choć nie pozbawionej pomyłek, akredytacji udaliśmy się na prelekcję „Romanse wampiryczne” prowadzoną przez Witolda Jabłońskiego. Opowiadał o klasyce wampiryzmu, o symbolice, którą można było odczytać jako romans, a także o dzisiejszych powieściach o wampirach i już bezpośrednich romansach w nich opisanych.

Zaraz po tym postanowiliśmy udać się na spotkanie autorskie z Dariuszem Domagalskim. Autor opowiadał o swoich inspiracjach i przygotowaniach do pisania. Zdradził także, że pisze teraz książkę o piratach działających na morzach Bałtyku (akcent nordconowski!). Udzielał odpowiedzi na każde pytanie, które zadawała mu publiczność. Jak zawsze po spotkaniu z tym autorem wyszłam zadowolona i dodatkowo zadowolona z przyszłym dziełem.



Po spotkaniu z Dariuszem nadszedł czas na LARP-a Shamana – „Klatka tygrysa”. Jako że jest on w tematyce więziennej, to dostaliśmy świetne miejsce na grę: szatnię szkolną, która mieści się w piwnicy, a drzwi ma okratowane. Stworzyło to świetny klimat i idealnie imitowało cele. Niestety, ja już wcześniej w to grałam, więc w tym czasie poszłam obejrzeć resztę konwentowych atrakcji.

Z głośników szkolnego radiowęzła wydobywało się ogłoszenie o obiadach na stołówce, a później o pokazach grupy rekonstrukcyjnej Verthandi przed budynkiem szkoły. Na parterowym korytarzu były stoiska, na których można było kupić gry, rekwizyty, części do strojów i wiele innych. Większość sal na tym piętrze była przeznaczona na gry planszowe, cieszące się dużą popularnością, za to na piętrach znajdował się green room i red room oraz sale, w których odbywały się kolejne punkty programu. Każdy blok miał swoją nazwę, na przykład literacki był „Miasieczkiem Salem”, a horrorów – „Sleepy Hollow”. Tylko aula była po prostu aulą, ale głównie dlatego, że na przemian odbywały się w niej różne kategorie (od pokazów walk po konkursy strojów).



Gdy obeszłam już wszystko, postanowiłam posłuchać prelekcji „Marylin Monroe, 2020-2095 – historia głównej ikony XXI-wiecznej endokultury” w bloku naukowym nazwanym „Miskatonic University”. Widać nie była to prelekcja dla mnie, gdyż zbyt mi nie zaciekała i szybko wyszłam. Chciałam jeszcze zdążyć na inną – „Zwyczaj i gesty japońskie”, ale ku mojemu rozczarowaniu ta akurat część się nie odbyła. Zostałam tylko salą, w której siedziało kilka osób złych i narzekających, że to nie była jedyna część programu, która w ten sposób ich zawiodła.



Rozczarowana poszłam więc na trwający już konkurs strojów. Miał on trwać dwie godziny, a był o połowę krótszy, ponieważ nie zgłosiła się wystarczająca liczba osób. Na koniec prowadząca ogłosiła nam, że konkurs wcale miał się nie odbyć, ponieważ zapisały się tylko dwie osoby, ale o 16:00 znalazło się jeszcze kilka, które mogły wziąć udział. Ostatecznie brało w nim udział osób dziewięć i stworzono dwie kategorie; w efekcie nagród było sześć. W ten sposób, nie dokładając wielkich starań i wszedłszy na scenę w stroju, którego przygotowanie mogło trwać z 10 minut lub tyle co kliknięcie przycisku „Kupuję”, można było zająć miejsce na podium.

I tak oto z punktu wyjścia – kilku punktów programu trwających w tym samym czasie – nie pozostało mi nic, co by mnie interesowało; zostały tylko opcje: planszówka lub playstation.

Po godzinie 18:00 skończył się LARP Shamana i w piwnicy zaczęli się zbierać ludzie na znany pewnie wielu osobom LARP „Kontener”, grany już od przeszło dwudziestu lat. To dobry przykład na to, ile było nowych, nieogranych punktów programu na tym konwencie.

Mimo iż program był rozpisany do godziny 21:00 – niestety nie mogłam już dłużej zostać, bo wzywały mnie trójmiejskie obowiązki. Wysłałam z konwentu trochę zawiedzona. Nie wiem, jak wyglądała reszta imprezy; ale ta część, na której ja byłam, nie do końca spełniła moje oczekiwania. Może po prostu miałam pecha, ale Kapitułarz nie pozostawił we mnie dobrego wrażenia.

tekst i zdjęcia:
Paulina Tumińska



przebłąski na gorąco

Konwent, jaki jest, każdy widzi. Kto bywał na konwentach odbywających się wg tradycyjnej formuły, w warunkach szkolnych, tego Copernicon swą formułą w żadnym miejscu nie zaskoczył. Użyto sprawdzonych rozwiązań, zorganizowano tradycyjny podział z dobrze znanymi nam blokami programowymi. I OK. System działał, program był przejrzysty (choć, jeśli czepiać się szczegółów, wiele osób narzekało na zbyt małą czcionkę w programie sobotnim), a mapka konwentowa okazała się bardzo użyteczna. Zwłaszcza że impreza odbywała się w czterech miejscach. Osobiście dotarłem tylko do Collegium Maius i Dworu Artusa. Przede wszystkim należy pogratulować tak dobrych lokalizacyjnie i reprezentacyjnych lokacji! W mojej ocenie w Collegium organizacja przestrzenna była bardzo dobra. Po wejściu do Dworu Artusa miałem wrażenie niewykorzystania dużych przestrzeni; ale przypuszczam, że była to rzecz zupełnie niezależna od organizatorów. Do szkoły konwentowej, służącej głównie za sypialnię, nie dotarłem z braku potrzeby. Poza tym był to najdalej od miejsca akcji zlokalizowany punkt. Przez pewną część konwentu część programu odbywała się w Centrum Kultury Zamek. Tylko przez część. Ale o tym przeczytacie na plotkarskich portalach....

Dobrym pomysłem wydaje mi się stosunek cenowy akredytacji jednodniowej (27 zł) do pełnej, trzydniowej wejściówki (36 zł). Jako że nasza grupa wracała jeszcze w sobotę, daliśmy ściągnąć z siebie ten haracz (zartuję: naprawdę uważam, że relacja cenowa powinna promować nocleg w Toruniu – zwłaszcza że organizatorzy przestrzeń do noclegów zapewnili).

W konfrontacji z wcześniejszym o tydzień łódzkim Kapitułarzem – w moich oczach Copernicon wypadł znacznie sympatyczniej; strona organizacyjna również prezentowała się lepiej, poczynając od akredytacji (gdzie po raz pierwszy w swej obszernej krasie zaprezentowała nam się bratnia pomoc Drugiej Ery, towarzysząca nam przez cały czas naszego pobytu na imprezie). Copernicon jest jednak większą imprezą (gdy piszę te słowa – jeszcze trwa, stąd nie mogę posiłkować się liczbami), więc nie wszystko można poddać porównaniu.



GKF zdobywa Pyrkon

Copernicon miał bogaty program. Jednakże zarówno w bloku naukowym, jak i RPG, zasób prelekcji (mówiąc ogólnie) nie zachwycał. Miałkość nad miałkościami i odgrzewany kotlet. Może bez przykładów, by nie urazić twórców. Zainteresowanych odsyłam do programu na stronie konwentu.

Prelekcja nt. baśni fińskich stanowczo odcinała się na tym tle pozytywnie zawartością merytoryczną (choć niekoniecznie oprawą, sposobem prowadzenia). Z rzeczy ciekawych udało mi się trafić do Khakiego na prelekcje o edukacyjnych walorach gier RPG. Oczekiwałem innego contentu (autor skupił się na swoim projekcie), ale wyszedłem zadowolony i – jak to się ładnie mówi – pobudzony do dyskusji.

Od trzech lat GL Doppelganger (wspierana przez inne znaczne siły) przyzwyczała nas, że Toruń larpami stoi. Istotnie, w programie Coperniconu naliczyłem bodajże 21 larpów. Co nie zmienia faktu, że bardzo wyraźne były głosy niezadowolenia. Program larpowy pozostawiał jakoś niewiele do życzenia, nie był też najświeższy. Nie było chyba jakiegokolwiek preselekcji. Koniec końców z naszej grupy tylko dwie osoby poszły w sobotę na jakiegokolwiek larpa. Były to jednak w obu przypadkach gry zorganizowane przez osoby z... naszego miejsca przyjazdu. Wiadomo, że na konwent jedzie się konsumować to, czego w domu brak. Skoro usiedliśmy do rodzimych potraw – łatwo wywnioskować dostępne menu. Pozwolę sobie na pewną brutalność: co np. w programie konwentu o niezłej marce robi taka "Knajpa Byłych Morderców" (skądinąd autorstwa twórców znanych też z bardzo dobrych gier)? Tydzień wcześniej na Kapitularku spotkaliśmy ludzi prowadzących "Kontener". Grę wyszydzaną od dwóch dekad. Pewnie, że można. Ale qui bono? Kochani orgowie Coperniconu – nie idźcie tą drogą...

In plus należy odnotować zaistnienie w programie warsztatów freeformu larpowego (Jeepów, jeśli ktoś woli tę nazwę). Niestety, były one w piątek, więc nie mogłem w nich uczestniczyć. Chciałbym też nadmienić, że w programie piątkowym widniało kilka gier zapowiadających się zaiste znacznie.



Twórcy przed galą

Na tegoroczny Copernicon wybrałem się – po sukcesie poprzednich edycji – nader chętnie. Niestety, brak czasu spowodował, że większość trójmiejskiej ekipy zdecydowała się jedynie na jednodniowy pobyt. Głównym motorem i punktem zbiórki było spotkanie programowe świeżej publikacji pt. **LARP. Myśli i szkice**, będącej owocem letnich warsztatów GKF dla twórców larpów. Twórcy zobowiązali się do kontynuowania dyskusji i eksperymentów, których uzewnętrznienie



I powiada Dobra Księga...

stanowią teksty zawarte w tej książce. Można więc spodziewać się rozszerzenia (a kto wie – może i kontynuacji).

»[W tym miejscu powinien pojawić się opis działania innych bloków programowych, ale z powodu konwentowych zobowiązań nie było mi dane korzystać z wielu atrakcji; warto nadmienić, że games room (choć mimo małej wielkości, duszny i głośny) działał sprawnie i był dobrze zaopatrzony]«

Największym plusem imprezy była życzliwość i pomocność ekipy organizacyjnej. Miałem uczucie, że zawsze mogę się zgłosić do któregoś z gźdaczy z bólem zęba, zapytać o najszybszą drogę do Acapulco czy tabelę stawek VAT.

Nie obowiązywała też zasada struktury pionowej. Na tyle, na ile to zaobserwowałem, od sztywnej (i sprawnej) delegacji zadań były sympatyczne odstępstwa (jak koordynator imprezy podający numer do pizzerii czy organizujący toaletowe zwoje użyteczności).

Na pewno część targowa była zorganizowana dobrze: stoisk było wiele, były ciekawe i z szerokim asortymentem. Inna rzecz, że ich umiejscowienie (vis a vis wejścia głównego, w kluczowych dla ruchu uczestników miejscach na korytarzach) nieco utrudniało poruszanie się po Collegium Maius.

Niemniej duża liczba stoisk i poziom ich obłożenia, przy jednoczesnym nagromadzeniu nieciekawych punktów programu, nasuwa pytanie o przesunięcie środka ciężkości Coperniconu z festiwalu w stronę targów. Uchylając się od bezpośredniej oceny – przypomnę fragment utworu kabaretu OT.TO:

*W Łazienkach, czy w Wilanowie
Pałacu bryła lekka jak powiew
A w mej wyobraźni jawi się taka scena
Że idą po parku mistrz i król dyskutując
Czym dla sztuki jest mecenat [...].
W Wilanowie albo w Łazienkach
Spacerując po zacnych alejkach
Odpowiedzi wśród konarów wiekowych drzew szukam
Co jest ważniejsze i co dłużej przetrwa
Władza, czy sztuka*



Osaka na stanowisku informacyjnym. Trzecia doba konwentu, a dekoracja wciąż biała

z autostrady A1
Shaman

zdjęcia
Paulina Tumińska



Nostalgiczny powrót do Miasta Gildii

W ostatni weekend września, zrywając z tradycją pokrycia terminów z Biegiem Pomorskim, zorganizowano prerelease Return to Ravnica. W Gdańsku gracze dopisali, gdyż w sobotę stawilo się ich 57 (zwycięzca: Daniel Seta), natomiast w niedzielę – 51 (zwycięzca: Dominik Konieczny).

Nie ma się co dziwić, bo Ravnica: City of Guilds był jednym z najlepszych dodatków do Magic: the Gathering, a powrót do tego świata wywołał wielki entuzjazm. Tym bardziej, że Wizards of the Coast przygotowali kilka niespodzianek.



Po pierwsze: w tym dodatku obecnych było pięć (z dziesięciu gildii), czyli więcej niż w oryginalnej Ravnice. Kolejny dodatek Gatecrash pozwoli zebrać karty z pozostałych pięciu, a końcowy dodatek bloku, którego nazwy jeszcze nie ujawniono, będzie zawierał karty z wszystkich dziesięciu!

Po drugie: idąc na prerelease – można się było nastawić na grę ulubionymi kartami. A to dlatego, że każdy gracz przy rejestracji wybrał ulubioną gildię. W ten oto sposób dostał pudełeczko w kolorach swojej gildii, wraz z listem powitalnym od przywódcy, kartą zadań, kostką do liczenia życia, pięcioma zwykłymi boosterami i jednym specjalnym boosterem, zawierającym jedynie karty z jego gildii, które bez problemu stanowiły trzon talii.



W odróżnieniu od tego, co było do tej pory – kartą promocyjną można też było grać (a każdy dostał kartę reprezentującą jego gildię).

Skoro mamy pięć gildii, to jest i tyleż nowych mechanik:

Selesnya (WG) – Populate – robi kopię tokena

Rakdos (BR) – Unleash – stwory mogą wejść do gry ze znacznikiem +1/+1, który jednak uniemożliwia im blokowanie

Golgari (BG) – Scavenge – stwory w grobie mogą być skonsumowane przez swoich towarzyszy na polu walki celem ich wzmocnienia

Azorius (WU) – Detain – karta poddana temu efektowi nic nie robi przez całą kolejkę

Izzet (UR) – Overload – czar może być tak zagrany, aby objąć swym efektem wszystko, co przeciwnik posiada.

Adam 'Ceti' Cetnerowski



ZAPOWIEDZI WYDAWCICZE

Uzupełnienie października 2012

SILMARILLION (SILMARILLION) – JOHN R.R. TOLKIEN

Wydawca: Amber. Data wydania: 11 października 2012 Wznowienie

WALLENROD – MARCIN WOLSKI

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 15 października 2012 Wznowienie

MOCARSTWO – MARCIN WOLSKI

Wydawca: Zysk i S-ka. Data wydania: 15 października 2012

REBELIANT (LEGEND) – MARIE LU

Wydawca: Zielona Sowa. Data wydania: 15 października 2012

PIEKIELNY OGAR (THE DOG FROM HELL) – CHRIS BUNCH

Wydawca: Rebis. Data wydania: 16 października 2012

WIATR PRZEZ DZIURKĘ OD KLUCZA (THE WIND THROUGH THE KEYHOLE)

– STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 17 października 2012

UTRACONA MAGIA (THE PRODIGAL MAGE) – KAREN MILLER

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 17 października 2012

TAJEMNICE ZWYCZAJNEJ FARMY (THE SECRETS OF ORDINARY FARM)

– TAD WILLIAMS, DEBORAH BEALE

Wydawca: Rebis. Data wydania: 23 października 2012

WAYLANDER (WAYLANDER) – DAVID GEMMELL

Wydawca: Mystery. Data wydania: 24 października 2012 Wznowienie

PASKUDA & CO – MAGDALENA KOZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 26 października 2012

LISTY LORDA BATHURSTA – MARCIN MORTKA

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: październik 2012

PRAWDA OGNI (FIRE STUDY) – MARIA V. SNYDER

Wydawca: Mira. Data wydania: październik 2012

CHŁOPCY – JAKUB ĆWIEK

Wydawca: Sine Qua Non. Data wydania: październik 2012

ZBRODNIA KOJOTA – KEVIN HEARNE

Wydawca: Rebis. Data wydania: październik 2012

MARZENIE TALITHY (IL SOGNO DI TALITHA) – LICIA TROISI

Wydawca: Zielona Sowa. Data wydania: październik 2012

WYBRANIEC MROCZNEJ PANI (DARK LADY'S CHOSEN) – GAIL Z. MARTIN

Wydawca: Dwójka bez sternika. Data wydania: październik 2012

NADCIĄGA LEGION GROZY (RIDES A DREAD LEGION) – RAYMOND E. FEIST

Wydawca: Rebis. Data wydania: październik 2012

**Wstępnie w listopadzie 2012****TRUCIZNA – ANDRZEJ PILIPIUK**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 5 listopada 2012

ZNAK ATENY (THE MARK OF ATHENA) – RICK RIORDAN

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 7 listopada 2012

W MROK (BO MPAK) – ANDRIEJ DIAKOW

Wydawca: Insignis. Data wydania: 7 listopada 2012

DZIEDZIC WOJOWNIKÓW (THE WARRIOR HEIR) – CINDA WILLIAMS CHIMA

Wydawca: Galeria Książki. Data wydania: 7 listopada 2012

BAJKI ROBOTÓW – STANISŁAW LEM

Wydawca: Wydawnictwo Literackie. Data wydania: 8 listopada 2012 Wznowienie

TO (IT) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 9 listopada 2012 Wznowienie

PODPALACZKA (FIRESTARTER) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 9 listopada 2012 Wznowienie

FULGRIM (FULGRIM) – GRAHAM MCNEIL

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 9 listopada 2012

BASTION (THE STAND) – STEPHEN KING

Wydawca: Albatros – Andrzej Kuryłowicz. Data wydania: 9 listopada 2012 Wznowienie

FELIX, NET I NIKA ORAZ ŚWIAT ZERO 2. ALTERNAUCI – RAFAŁ KOSIK

Wydawca: Powergraph. Data wydania: 14 listopada 2012

WYBRAŃCY BOGÓW – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 16 listopada 2012 Wznowienie

JAINA PROUDMOORE: WICHRY WOJNY (JAINA PROUDMOORE: TIDES OF WAR) – CHRISTIE GOLDEN

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 16 listopada 2012

WWW.WIEDZA (WWW: WATCH) – ROBERT J. SAWYER

Wydawca: Solaris. Data wydania: 21 listopada 2012

RAM DASS I KRÓL ZACHODNICH SMOKÓW – JULITA GRODEK

Wydawca: Editio. Data wydania: 21 listopada 2012

WŁADCA SZCZURÓW – RAFAŁ A. ZIEMKIEWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 23 listopada 2012 Wznowienie

NOVA (NOVA) – SAMUEL R. DELANY

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 listopada 2012

KROKI W NIEZNANE. ALMANACH FANTASTYKI 2012

Wydawca: Solaris. Data wydania: 29 listopada 2012

RÓJ (SWARM) – B.V. LARSON

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 listopada 2012

PRZEBUDZENIE LEWIATANA (LEVIATHAN WAKES) – JAMES S.A. COREY

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 listopada 2012

PAN ŁODOWEGO OGRODU. TOM IV – JAROSŁAW GRZĘDOWICZ

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 listopada 2012

CZERWONA MGŁA – TOMASZ KOŁODZIEJCZAK

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: 30 listopada 2012

GHOSTMAKER (GHOSTMAKER) – DAN ABNETT

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2012

DOWÓDZTWO STARKA (STARK'S COMMAND) – JACK CAMPBELL

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2012

DZIEWCZYNA W STALOWYM GORSECIE (THE GIRL IN THE STEEL CORSET)– **KADY CROSS**

Wydawca: Fabryka Słów. Data wydania: listopad 2012

FUGA – WIT SZOSTAK

Wydawca: Lampa i Iskra Boża. Data wydania: listopad 2012

JONATHAN STRANGE I PAN NORRELL (JONATHAN STRANGE & MR NORRELL)– **SUSANNA CLARKE**

Wydawca: MAG. Data wydania: listopad 2012

SKOK W POTĘGĘ: MRO CZNY, ZACHŁANNY BÓG POWSTAJE (THE GAP INTO POWER: THE DARK AND HUNGRY GOD ARISES) – STEPHEN R. DONALDSON

Wydawca: MAG. Data wydania: listopad 2012 wznowienie

WSPOMNIENIE ŁODU (MEMORIES OF ICE) – STEVEN ERIKSON

Wydawca: MAG. Data wydania: listopad 2012

WINGS OF WRATH – C.S. FRIEDMAN

Wydawca: Prószyński i S-ka. Data wydania: listopad 2012

DAR WILKA (THE WOLF GIFT) – ANNE RICE

Wydawca: Rebis. Data wydania: 2012

Na podstawie serwisów: Esensja.pl, Katedra.nast.pl, Solarisnet.plprzygotował *Janusz Piszczek*

NIUSY

SEQUEL REMAKE'U SPIDER-MANA



Niesamowity Spider-Man okazał się być całkiem udaną produkcją – nic dziwnego, że już zapłonęło zielone światło dla kontynuacji. W przedsięwzięciu na pewno wezmą udział Marc Webb oraz Andrew Garfield. Produkcja filmu rozpocznie się na początku przyszłego roku, a do kin ma on trafić 2 maja 2014 r. Co do fabuły – wiadomo tylko, że scenariusz zostanie przygotowany przez Alexa Kurtzmana, Roberto Orciego i Jeffa Pinkera, na podstawie zarysu historii przygotowanego przez Jamesa Vanderbilt. Peterem Parkerem nadal będzie Andrew Garfield; nie wiadomo jeszcze, czy powróci Emma Stone (ale jest to, chociażby z powodów osobistych dotyczących ich obojga, wielce prawdopodobne).

wg: www.gildia.pl

PIRACI Z KARAIBÓW – „PIĘCIOKSIĄGIEM”

Już w listopadzie rozpoczną się zdjęcia do piątej części morskiego hitu. Tym razem plan zdjęciowy nie będzie znajdował się na Hawajach, ale na Puerto Rico. Już w zeszłym roku Jerry Bruckheimer (producent) mówił, że wstępny scenariusz do piątej części *Piratów* jest gotowy. Terry Rossio miał pracować nad nim już od premiery „czwórki”. Na razie nie są znane szczegóły dotyczące fabuły filmu. Nie wiadomo też, kto zajmie się reżyserią. Pewny jest jedynie udział Johnny'ego Deppa – oraz to, iż zgarnie on rekordową, nawet jak warunki Hollywood, gażę.

wg: www.gildia.pl

TELEWIZYJNE KLONOWANIE TRWA

29 września swą amerykańską premierę miał piąty sezon serialu animowanego *Gwiezdne Wojny: Wojny Klonów*. Twórca produkcji, Dave Filoni, zapowiedział sporo zmian. Kto ciekaw – pewnie zobaczy i oceni...

wg: www.gildia.pl

MAŁE FILMY Z WIELKIEJ WYTWÓRNI

14 września w gdańskim klubie Loft zaprezentowano krótkometrażowe animacje z amerykańskiej wytwórni Pixar.

wg: www.emetro.pl



RAZ NA NARODOWO

Rafał A. Ziemkiewicz znowu nie fantastycznie, lecz politycznie: mniej więcej w tym samym czasie, co niniejszy numer „Informatora” – w formie książkowej ukażą się jego *Myśli nowoczesnego endeka*.

KULTURALNE HORRORY NA HALLOWEEN

TVP Kultura szykuje na Halloween dwa filmy Guillermo del Toro – wybitnego twórcy kina gatunkowego, łączonego z nurtem hiszpańskiego kina grozy. *Kręgosłup diabła* i *Labirynt fauna* to obrazy wielokrotnie nagradzane, poruszające się na granicy horroru i dramatu społecznego. Ich projekcja zostanie poprzedzona emisją dokumentu *Viva la muerte! Era hiszpańskich horrorów* – ukazującego fenomen tego prężnie rozwijającego się w ostatnich latach zjawiska. Emisja: 31.X.-2.XI., godz. 20:20.



wg: www.gildia.pl

FUTURYSTYCZNIE O KSIĄŻKACH

„Czy cyborgi śnią o elektrycznych książkach?” – to temat dyskusji na temat książek przyszłości, do której zostali zaproszeni paneliści: Maciej Parowski, Cezary Zbierchowski, Piotr Staniewski, Romuald Pawlak, Krzysztof Wójcikiewicz oraz (prowadzący) Andrzej Zimniak. Spotkanie odbyło się 27 września 2012 r. w stołecznym Domu Literatury przy Krakowskim Przedmieściu.

wg: www.gildia.pl

GRATKA DLA LUBIĄCYCH SIĘ BAĆ



Nakładem wydawnictwa Polonky ukazała się antologia *Najlepsze horrory A.D. 2012*. Znalazły się w niej teksty Morta Castle'a, Michaela Slade'a, Jarosława Moździocha, Briana Evensona, Dawida Kaina, Petera Strauba, Kazimierza Kyrca, Kaarona Warrena, Aleksandry Zielińskiej i Dariusza Zientalaka.

wg: www.gildia.pl

PRZEŚCIGNĘLIŚMY AMERYKANÓW!

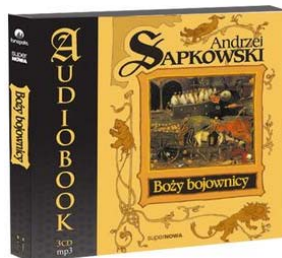
Naukowcom z Instytutu Fizyki PAN, po kierunku prof. Tomasza Storego, udało się stworzyć, jako pierwszym na świecie, topologiczne izolatory krystaliczne: przewodzące prąd elektryczny wyłącznie po swej powierzchni, a tym samym łączące w sobie cechy przewodników, izolatorów i przewodników – dzięki czemu (np. mniejsza emisja ciepła) komputery staną się jeszcze mniejsze i jeszcze szybsze.

wg: www.emetro.pl

SAPEK W REKORDOWYM AUDIOBOOKU

W formie audiobooka kazała się druga część *Trylogii husyckiej* Andrzeja Sapkowskiego (*Boży bojownicy*). Notabene jest to największa do tej pory produkcja audiobookowa w Europie: 190 aktorów, 7 miesięcy nagrań, 5 miesięcy postprodukcji.

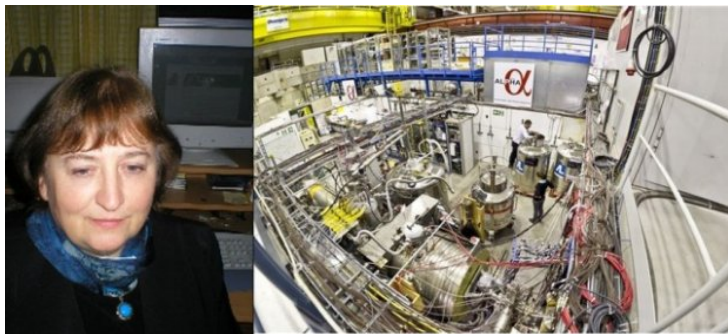
wg: www.gildia.pl



WIEŚCI Z EUROPEJSKIEJ ORGANIZACJI BADAŃ JĄDROWYCH

Prof. Agnieszka Zalewska, z Instytutu Fizyki Jądrowej PAN w Krakowie, została pierwszą kobietą (oraz pierwszym naukowcem z naszej części Europy) wybraną na szefa Rady CERN-u. Natomiast Wielki Zderzacz Hadronów zostanie zamknięty w lutym przyszłego roku; rusza jego przebudowa, która potrwa do listopada 2014 r.

jpp



ZNÓW POSZERZONO TABLICĘ MENDELEJEWĄ

Japońscy naukowcy, uderzając jonami cynku w ciekłą tarczę z bizmutu, utworzyli sztuczny pierwiastek posiadający 113 protonów w jądrze (wcześniejszy kopernik ma ich 112).

jpp

NA MIKOŁAJA – KANDYDAT DO ZAJDŁA

Fabryka Słów zapowiedziała na 6 grudnia wydanie – niecierpliwie oczekiwanego – czwartego tomu serii Jarosława Grzędowicza *Pan Lodowego Ogrodu*.

wg: www.gildia.pl

NIESPODZIEWANIE GORĄCY PAŹDZIERNIK (NA MARSIE)

Aparatura łazika Curiosity odnotowała plus 6 stopni Celsjusza (oczywiście za dnia).

wg: www.emetro.pl



BYŁ MARSJAŃSKI ŁAZIK – BĘDZIE KSIĘŻYCOWA KOPARKA

Studenci Politechniki Warszawskiej mają na swoim koncie niebywały sukces.

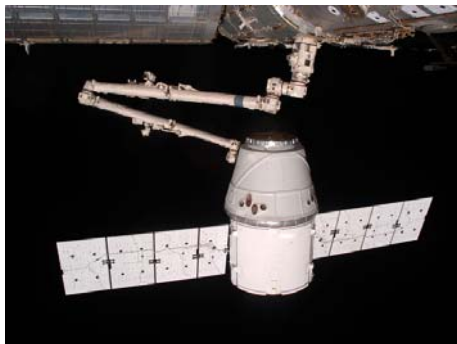
„Księżycowa koparka” – którą zaprojektowali i wkrótce skonstruują – jako jedyna z Europy weźmie udział w konkursie NASA Lunabotics Mining Competition. Jej zadaniem będzie m.in. wykopanie w 10 min 10 kg ziemskiego odpowiednika pokrywającego Księżyc regolitu.

wg: www.onet.pl



NOWY ROZDZIAŁ TRANSPORTU KOSMICZNEGO

W kierunku Międzynarodowej Stacji Kosmicznej (ISS) odleciał z Ziemi bezzałogowy statek towarowy Dragon, zawierający zaopatrzenie dla załogi placówki orbitalnej. Rakieta nośna Falcon 9 wyniosła go zgodnie z planem z amerykańskiej bazy kosmicznej na Przylądku Canaveral. W łukach kapsuły Dragon znalazło się blisko pół tony ładunku. To pierwszy komercyjny lot rakiety Falcon i kapsuły Dragon – produkowanych przez prywatną firmę SpaceX z Kalifornii. Kontrakt podpisany przez SpaceX z amerykańską agencją kosmiczną NASA przewiduje 12 transportów na ISS i opiewa na sumę 1,6 mld dolarów.



wg: PAP

CO ŁĄCZY AGENTA 007 Z CZWÓRKĄ Z LIVERPOOL?

Złota rocznica: 5 października 1962 r. swoją premierę miały – pierwszy film z kinowej serii przygód Jamesa Bonda oraz pierwszy singiel kwartetu The Beatles.

jpp

FINAL TRYLOGII NOLANA NA KRAŻKACH W POLSCE

28 listopada *Mroczny Rycerz powstaje* na DVD i Blu-ray w ofercie Warner Home Video i Galapagos Films.

wg: www.gildia.pl

OBY SIĘ PODOBNI NIE ROZMYŁO W FINALE...

Twórca *Z archiwum X*, Chris Carter, zapowiedział prace nad nowym serialem SF. Produkcja będzie nosiła tytuł *The After* – i ma być utrzymana w podobnym klimacie, co historia duetu Mulder/Scully.

wg: www.gildia.pl



Okruchy Ogana

Korespondencja nr 35

Trzydzieści lat minęło × 2

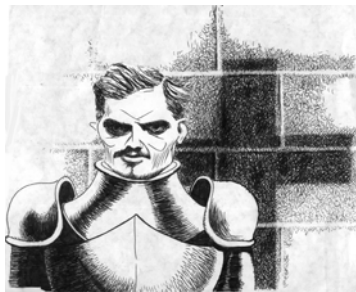
Tak się złożyło, że w tym roku w polskiej fantastyce obchodzimy podwójne perłowe gody. Po pierwsze – minęło 30 lat od ukazania się pierwszego numeru miesięcznika literackiego „Fantastyka”; po drugie – świętujemy 30. urodziny polskiej fantastyki. Z tej okazji pozwałam sobie na garść osobistych wspominek i refleksji o tych dwu zjawiskach.

* * *

Po raz pierwszy „Fantastykę” kupiłem bodajże w maju 1986 roku. Nie jestem do końca pewien tej daty, ale zapamiętałem słoneczny wiosenny dzień i to że wydarzyło się to zaraz po lekcjach. Wcześniej – choć wielokrotnie próbowałem – nawet nie udawało mi się wypatrzeć tego pisma na ladzie w kiosku (nb. za jubileuszowym numerem NF też się trochę nachodziłem).



Tamto spotkanie z pismem nie rzuciło mnie na kolana. Nie znalazłem w nim żadnego tekstu, który rozpaliby moją wyobraźnię. Zapamiętałem jedynie opowiadanie o gumpiarzu – gościu tańczącym z jakimś szaleńczo odbijającym się elastycznym przedmiotem. Do dzisiaj nie wiem, jaki jest jego związek z fantastyką – no, chyba żeby potraktować je jako zapowiedź współczesnych telewizyjno-tanecznych show. Pozostałe prozy chyba nawet nie przeczytałem do końca. Nie znalazły miejsca w numerze moje ulubione wówczas tematy: kosmos



i gwiazdne wojny; nie było także okładających się mieczami wojowników i rzucających zaklęcia czarowników, którzy po wakacjach mieli się stać moim nowymi idolami. Publicystyki chyba nawet nie tknąłem – zupełnie mnie wówczas nie interesowała. Zatem nie płakałem po następnych niekupionych numerach pisma, nie będąc nawet świadomym, com stracił (a przecież kilka miesięcy później opublikowano w „Fantastyce” *Wiedźmina*).

W roku 1988 zacząłem się fantastyką interesować na poważnie i regularnie kupować pismo (chodziłem już wtedy do technikum i w drodze do szkoły mijałem kilka kiosków, w tym najlepiej zaopatrzone w prasę w Trójmieście – przy Dworcu Głównym PKP w Gdańsku). Lekturą, która miała na mnie tak zgubny wpływ, był *Władca Pierścieni* Tolkiena. Ponieważ wówczas literatury fantastyki ukazywało się w Polsce jak na lekarstwo, a w „Fantastyce” co jakiś czas pojawiały się krytyczne szkice na temat tej prozy, pracowicie wynotowywałem z ich bibliografii numery magazynu, w których pojawiły się interesujące mnie opowiadania. Potem zaś odwiedzałem antykwiariat we Wrzeszczu, oferujący największy zbiór „Fantastyki” w Gdańsku. W ten sposób stałem się również posiadaczem kilku powieści w odcinkach, które w tamtym czasie miesięcznik drukował. Do dziś w mieszkaniu moich rodziców powinny leżeć własnoręcznie przeze mnie zszyte (niezbyt zresztą profesjonalnie): *Świat czarownic*, *Trzy serca i trzy lwy*, *Znak białego księżycy*, *Jeźdźcy smoków*. Możecie się śmiać, ale wtedy – pod koniec lat 80. XX wieku – to był poważny zbiór literatury fantastyki, zawierający blisko połowę wydanych wtedy oficjalnie w Polsce książek z tej odmiany fantastyki. Pozostałe, nie licząc Tolkiena,

Le Guin i klubówek, stanowiła seria zeszytów Iskier pn. „Magia i Mieczem”, w której dominowały zbiory opowiadań Howarda, a jedną z dwu propozycji krajowych autorów był pierwszy fragment nigdy niedokończzonego cyklu *Imperium* Jacka Piekary pt. *Smoki Haldoru*.

W pewnym momencie – pod koniec szkoły średniej, kiedy byłem już członkiem GKF – z czytelnika przedzierałem się w krytyka. Jednym z impulsów do podjęcia tej działalności były wspomniane już krytycznoliterackie teksty z „Fantastyki” i „Nowej Fantastyki” (szczególnie zapadł mi w pamięć szkic Krzysztofa Sokołowskiego o *Władcy Pierścieni*). Pod koniec lat 90. XX wieku podjąłem współpracę z działem krytyki miesięcznika. Pierwszy tekst dla NF wysłałem Markowi Oramusowi z koszar Wydziału Inżynierskiego Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu – gdzie odbywałem przeszkolenie w ramach SPR – jeszcze w postaci wydruku komputerowego; potem przesyłaliśmy sobie dyskietki, aż wreszcie – maile. Opublikowałem w tym magazynie kilkanaście recenzji (głównie króciaków) i kilka felietonów. Ale o polskiej fantastyce pisałem także na łamach innych pism niezwiązanych z naszą branżą. Moją ambicją było zostanie najważniejszym badaczem literatury fantasy

w Polsce. Niewiele z tych planów wyszło; choć zapewne nie ma zbyt wielu edytorów w naszym kraju, którzy zredagowali 19 krytycznych książek o fantastyce – a nie jest to moje, ani GKF, ostatnie słowo w tej dziedzinie.

Współpracę z NF zakończyły przetasowania w redakcji pisma z początku XXI wieku, ale przede wszystkim odejście zeń Oramusa: kiedy zabrakło Maruchy, przestano u mnie zamawiać recenzje. Zupełnie inną kwestią było to, że i moje priorytety też uległy zmianie: ożeniłem się, zostałem ojcem, przestałem się pojawiać w klubie i dla miesięcznika też nie miałbym tyle czasu, co wcześniej. W końcu przestałem kupować i czytać NF i ten stan trwa do dziś. Za to trochę ponad dwa lata temu zacząłem regularnie czytać „Czas Fantastyki”.

„Fantastyka” i „Nowa Fantastyka” miały niebagatelny wpływ na ukształtowanie mojego literackiego gustu i pomogły zostać krytycznym odbiorcą literatury. Okres współpracy z pismem był najwspanialszą publicystyczną przygodą w moim życiu. I choć dzisiaj nie należę do grona czytelników pisma, życzę mu wszystkiego najlepszego. Niech ukazuje się jak najdłużej, bo nie wiem, czy jeszcze kiedyś za nim nie zatęsknię.

* * *

Fantasy, nie wiedzieć czemu, jakoś długo nie znajdowała w Polsce sprzyjających warunków do zaistnienia. Niby dosyć wcześniej, bo już w latach 1961–1963, otrzymaliśmy tłumaczenie *Władcy Pierścieni*, ale nie wywołało ono żadnego twórczo-czytelniczego odzewu. W latach 70. XX wieku rozwój tego zjawiska zagranicą zauważyli Stanisław Lem i Marek Wydmuch, ale wciąż nie można było znaleźć jego śladu w Polsce. Dopiero drugie wydanie *Władcy...* z 1981 roku trafiło na podatny grunt i proza tego typu zaczęła być pisana w naszym języku.

Niektórzy badacze za pierwszy polski tekst fantasy uznają opublikowaną w 1982 roku *Twierdzą Trzech Studni* Grzędowicza (ja czytałem ją w jednodniówce warszawskiego Klubu Twórców). Jednak moim zdaniem jest to opowiadanie sf, trochę w stylu Le Guin: quasi-średniowieczny świat zostaje podbity przez zaawansowaną technologicznie kosmiczną cywilizację, której przedstawiciele ośmielają się sprofanować największą świętość tubylców, ściągając tym na siebie ich gniew. Natomiast pierwszym czystym gatunkowo tekstem spod znaku magii miecza był *Posłaniec* Drzewińskiego, który ukazał się w „Fantastyce” z czerwca 1983 roku. Opowiadanie to, a także

kilka innych historyjek fantasy Piekary, datowane było na rok 1982 – i stąd trzydzieste urodziny tej odmiany fantastyki w Polsce.

W najnowszej dziewiętnastej Anatomii Fantastyki szacownej jubilatce przygląda się Małgorzata Tkacz. *Baśnie zbyt prawdziwe...* pokazują specyfikę polskiej fantasy, która wynika z dwóch co najmniej powodów. Po pierwsze: rozwijała się ona w naszym kraju niemal w kompletnej izolacji od dokonań światowych – prozy tego typu tłumaczono na Polski jak na lekarstwo, więc w pierwszych latach funkcjonowania tej odmiany fantastyki na naszym rynku autorzy musieli sobie radzić trochę na ślepo, a czytelnicy nie mieli do czego porównać ich utworów. Nie tylko nie znali tekstów kształtujących oblicze fantasy na Zachodzie, ale nie mieli nawet oparcia w postaci definicji (prace na jej temat były jeszcze rzadsze niż zagraniczna proza tego typu). Druga kwestia to sytuacja polityczna, w której literatura ta w Polsce się rodziła. Trwał stan wojenny i wielu polskich pisarzy sf opowiedziało się przeciw czerwonemu reżymowi. Autorzy fantasy też nie uciekali od antysystemowych aluzji (świetnym przykładem jest wspomniany *Posłaniec*, ale i *Twierdza...* na swój sposób bije w niemiłosiernie nam wówczas

panujący ustrój). Relacje prozy fantasy z rzeczywistością pozaliteracką sprawiają, że – jak zauważa to Tkacz – opowiadane przez nią baśnie są zbyt prawdziwe. Osobiście wolałbym, żeby literatura ta była bardziej metaforyczna, mistyczna i tajemnicza. Żeby poszukiwała *sacrum* i traktowała raczej o powinnościach człowieka niż rozczulała się nad jego słabościami. I żeby szukała Prawdy, a nie stroiła się w szatki prawdziwości.

Nie potrafię sobie przypomnieć, które polskie opowiadanie fantasy przeczytałem jako pierwsze. Wydaje mi się, że było to coś Piekary i bardzo możliwe – że to *Imperium. Smoki Haldoru*. Bardzo długo to właśnie Piekarę uważałem za najlepszego polskiego autora fantasy, choć dzisiaj sam się swoim sądom dziwię. Jedyne, co mnie tłumaczy, to to, iż czytałem je jeszcze jako uczeń podstawówki, będąc tylko o parę lat młodszy od twórcy *Zakłętego miasta*, i nie miałem zbyt wiele czytelniczego doświadczenia. Kiedy po kilku latach Białowieża wznowiła *Imperium* w wersji rozszerzonej o kolejną część opowieści, nie znalazłem w tej historii niczego, co dawniej mnie zachwycało. Byłem już wtedy nie tylko innym czytelnikiem, ale przede wszystkim miałem za sobą lekturę *Gar'Ingawi, Wyspy Szczęśliwej* Anny Borkowskiej (siostry Małgorzaty OSB). Mimo że od jej wydania minęło już 24 lata, śmiem twierdzić, że do dzisiaj nie pojawiła się w polskiej fantasy powieść, która przebiłaby arcydzieło Borkowskiej.



W *Gar'Ingawi...* mamy do czynienia z odmienną od ziemskiej literacką rzeczywistością, zapełnioną licznymi rozumnymi i różnokształtnymi rasami posiadającymi własną kulturę i religię. Ich dzieje związane są z niekończącą się rywalizacją dwójki boskich Braci, z których

jednego można utożsamiać z Dobrem, a drugiego – ze Złem. Żeby jednak nie było zbyt prosto: są takie miejsca w tym świecie, w których siły kojarzone z Jasnym Bratem przynoszą mieszkańcom kłeski i cierpienia. Dlatego najważniejsze jest zachowanie równowagi między Braćmi. Głównym wątkiem jest spiszek, który ma zmienić władcę niepozornej wysepki u brzegów potężnego kontynentu w Imperatora. Świat wprawiony w ruch nie zachowuje się jednak tak, jak uzurpator to sobie zaplanował – i ostatecznie ponosi na kłeskę. Zwyczajcami okazują się zaś ci, którzy pozostali wierni tradycjom *Wyspy Szczęśliwej* oraz lud kontynentu, który spełnił wolę Jasnego Brata. Mimo pewnych mankamentów jest to książka wybitna! Jeśli jej jeszcze nie przeczytaliście – to najwyższy czas nadrobić zaległości.

Gar'Ingawi..., a także *Władca...*, to dzieła, które nie całkiem mieszczą się w ramach konwencji, do której się je zalicza, i znacznie wykraczają poza to, czego można się po typowej fantasy spodziewać. Na ich kształcie silnie odcisnęło się autorskie piętno – i znać po nich, że zostały wywiedzione z najgłębszych pokładów duszy ich twórców. W tym aspekcie bardzo przypominają książki tzw. głównego nurtu, w którym manifestowanie indywidualności twórczej jest często istotniejsze od czytelności dzieła. Jednak Tolkien i Borkowska nie idą na łatwiznę i nie tworzą hermetycznych narracji. By opowiedzieć o sobie – sięgają po konwencje baśni, gatunku niezbyt poważanego i sprowadzonego do roli terapeuty dziecięcych lęków. Może dlatego *Gar'Ingawi...* nie znajduje u wielu badaczy zrozumienia (recenzja w „Fantastyce” była dla tej powieści niezbyt pochlebna). *Władca...* przekonuje do siebie statusem jednej z najlepiej sprzedających się na świecie książek i legendą dzieła kultowego (że o obsypanej Oscarami filmowej adaptacji nie wspomnę). Powieść Borkowskiej – choć chwalona przez takich maniackalnych fanów fantasy, jak ja – nie cieszy się czytelnicznym wzięciem i nie słychać, by ktoś się domagał jej rychłego wznowienia. Tym się tylko pocieszam, że o drugie wydanie *Władcy...* też chyba za bardzo nie zabiegano, a kiedy już się ukazało, zdobycie egzemplarza z 40000 nakładu było nie lada wyzwaniem. Być może, skoro te książki tyle ze sobą łączy, również *Wyspę...* czeka podobna kariera, co *Władcę...* Tego Autorce i polskiej fantasy w roku jej jubileuszu życzę!

Wasz wielkokacki korespondent

Recenzje

Karola

JEDEN Z NIELICZNYCH DOBRYCH STARWARSÓW

Kevin J. Anderson

W POSZUKIWANIU JEDI

Han Solo udaje się na planetę Kessel. Reprezentuje Nową Republikę i liczy, że uda mu się wciągnąć Kessel do grona planet tworzących ten nowy byt polityczny. Niedługo, jako przemytnik, robił interesy na Kessel, szmuglując wydobywaną tam przyprawę o unikalnych właściwościach. Ma więc nadzieję, że wcześniejsze doświadczenia pozwolą mu porozumieć się z aktualnymi władzami planety. Złudzenia giną w salwach, które strącają "Tysiącletniego Sokola". Han Solo i Chewbacca zostają pojmani i skazani na dożywotni pobyt w czeluściach kopalnianych szybów, w których wydobywa się przyprawę. Status oficjalnego przedstawiciela Nowej Republiki na nic się nie przydaje, a ucieczka wcale nie będzie rzeczą łatwą.

Luke Skywalker postanawia odbudować zakon rycerzy Jedi. Uzyskuje aprobatę władz Nowej Republiki. Teraz czeka go najtrudniejsze zadanie: odnaleźć osoby władające Mocą i przekonać je, by zechciały szkolić się w tajnikach posługiwania się nią w akademii Jedi. Wymaga to przede wszystkim opracowania skutecznej metody wykrywania osób posiadających zdolność władania Mocą.

Jest w tej książce sporo naprawdę dobrych pomysłów. Narracja nie utyka. Wystarczająco dużo zwrotów akcji, by przykuć uwagę czytelnika. Równocześnie jednak są te same mankamenty, które wytykałem po lekturze książek, gdzie Kevin J. Anderson był współautorem. Głównie chodzi o brak wiarygodności psychologicznej postaci. Swoją drogą, pomysł na przyprawę od początku wydawał mi się inspirowany "Diuną". Zabawne, że w cykl o Diunie autor zaangażował się parę lat po napisaniu "W poszukiwaniu Jedi". Widać musiał być pod dużym wrażeniem twórczości Herberta już wcześniej. W każdym razie – "W poszukiwaniu Jedi" trudno mi jednoznacznie ocenić. Trochę było zgrzytów przy lekturze, ale chyba nie mogę oczekiwać zbyt wiele. To przecież fantastyka. Nieco słabsze czytało na letnie dni i tyle.

Ciekawe, jak wypadnie kontynuacja?



Karol Ginter
karolginter.pl

[tytuł od redakcji]

Mędrzec z Wysokiego Zamku



Tym razem opowiem o niezwyklej starożytnej księdze, która (rozważana z pewnej perspektywy) wydaje się być inteligentną istotą zamieszkującą przestrzeń mentalną.

I Cing – bo o niej (o nim?) właśnie jest mowa – jest chińską księgą wróżebną, związaną z tradycją taoizmu. Taoizm zaś jest nie tyle religią (gdyż nie wspomina się w nim o Bogu), co pewnego typu filozofią czy światopoglądem. Centrum tej doktryny stanowi przekonanie o jedności wszystkiego, która wynika z wzajemnego przenikania się pierwiastka żeńskiego (Yin) i męskiego (Yang). Symbol Yin-Yang (obok) pokazuje to bardzo obrazowo.

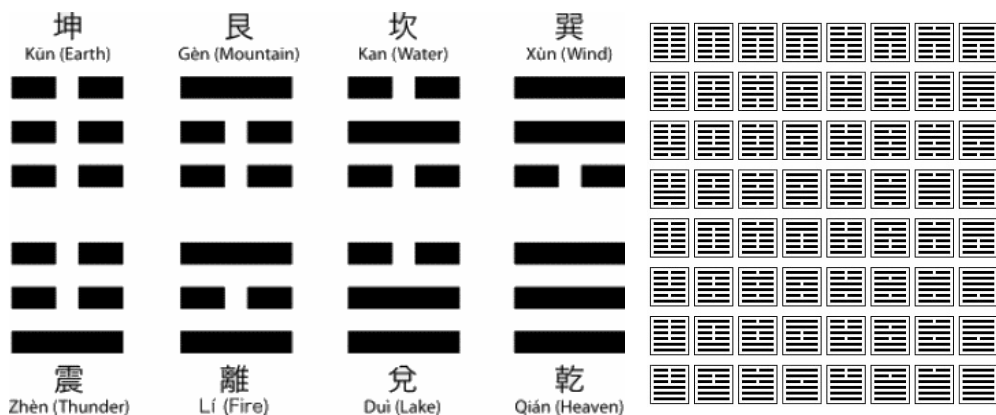


Księga, licząca ponad 3000 lat, została przyswojona kulturze Zachodu za sprawą Carla Gustava Junga, znanego z niekonwencjonalnych przedsięwzięć naukowych (badał np. rzeczywistą wartość astrologii w kojarzeniu par małżeńskich). Jak sam pisze – podczas doświadczeń z I Cingiem (przełożonym na niemiecki przez Richarda Wilhelma w 1924 r.) doznał zdumiewającego uczucia obcowania z inteligentną istotą, która sensownie i zaskakująco odpowiadała na zadane pytania. Wielu ludzi podziela te odczucia, z kolei innych I Cing pozostawia doskonale obojętnymi.

Na ilustracjach poniżej można zobaczyć fragment starożytnego tekstu I Cinga oraz figurę zwaną *bagua*, będącą elementem chińskiej sztuki organizacji przestrzeni zwanej *feng shui* (a którą znany mi niegdyś propagator tej idei nazywał konsekwentnie *feng szuja*). *Bagua* ma tyle wspólnego z naszym dzisiejszym tematem, że zawiera w sobie związane z I Chingiem tak zwane trygramy (o których będzie mowa za chwilę).



Chińczycy zadawali pytania I Cingowi przekładając w odpowiedni sposób łodygi krwawnika. Jako ciekawostkę podam, że pierwszą czynnością jest tu odłożenie na bok jednej z nich, wybranej losowo (a przynajmniej z pozoru losowo). Człowiek Zachodu uznałby w takiej sytuacji natychmiast, że może posiadać jedną łodygę mniej. Otóż nic podobnego: bez tego nadmiarowego egzemplarza cały system przestaje działać. Tym bardziej zadziwiające jest to, że wobec przedstawicieli naszej kultury (oraz mniej cierpliwych mieszkańców Państwa Środka) I Cing jest znacznie bardziej liberalny. Dopuszcza mianowicie rzucanie trzema monetami, co za każdym razem generuje jeden z czterech możliwych wyników: OOR (Yin, linia przerywana), ORR (Yang, linia ciągła), OOO (Yang zmienne, przechodzące w Yin), RRR (Yin zmienne, przechodzące w Yang). Prawdopodobieństwa wynoszą tu odpowiednio: 3/8, 3/8, 1/8, 1/8. Monetami rzuca się sześć razy, co doprowadza do powstania jednego z 64 heksagramów, z których każdy składa się z dwóch trygramów: dolnego i górnego (patrz ilustracje poniżej). Trygramy noszą po polsku następujące nazwy: niebo, ziemia, piorun, woda, góra, wiatr, ogień, jezioro/bagno, a heksagram jest stosunkiem dwóch trygramów obrazującym określoną (obecną) sytuację. Linie zmienne pokazują przemianę tej sytuacji w następną, symbolizowaną przez nowy heksagram, w którym zmienne Yin przeszło w Yang, a zmienne Yang w Yin. Tłumaczy to nazwę wyroczni, gdyż I Cing oznacza dosłownie Księgę Przemian.



Symbolika księgi jest mocno zakorzeniona w chińskiej kulturze, zaś dla nas całkowicie niezrozumiała. Dlatego wszystkie zachodnie wydania I Cinga zaopatrzone są w obszerne wyjaśnienia, mające zrekomensować naszą niewiedzę. Cierpi na tym, niestety, uniwersalność przekazu, dostosowanego w założeniu do każdej możliwej sytuacji. Werbalizacja jest z natury ułomna, dlatego komunikat bywa niejasny. Istnieją na szczęście wydania spreparowane przez różnych autorów, może się więc zdarzyć, że natrafi się na wykładnię porażającą swoją adekwatnością.

Znanych mi jest pięć istotnie różnych wersji I Cinga w języku polskim (nie biorę tu pod uwagę różnych wydań) – i sądzę, że jest to spis kompletny; oto one:

[1] *I Cing, Księga Przemian* (według Sama Reiflera), Zysk i S-ka, Poznań 1996, 334 str. (pierwodruk: Stowarzyszenie Buddyjskie Zen CZOGIE w Polsce, Warszawa 1982)

[2] *I Cing, Księga Przemian*, tł. Oskar Sobański, KAW, Warszawa 1984, 184 str.

[3] *I Ching (Księga Zmian)*, Arcanum, Bydgoszcz 1989, 36 str. (wersja minimum)

[4] *I Cing, księga wróżb* (Tadeusz Zysk, Jacek Kryg), Elliot, Bydgoszcz 1990, 160 str.

[5] *I-Cing, Księga Przemian* (Richard Wilhelm), Latawiec, Warszawa 1994, 560 str.

(tzw. pełne wydanie i jednocześnie najstarsze – pierwodruk niemiecki z 1924 r.).

Kiedy Jung zawierał znajomość z I Cingiem, zapytał go, jak sam by siebie określił. W odpowiedzi otrzymał heksagram 50, *Ting* (Kociołek bądź Naczynie ofiarne), który można interpretować jako *niewyczerpane źródło duchowej stawy* ([2]) lub prościej kosmicznego mędrca. Kiedy ja sam po raz pierwszy nawiązałem kontakt z wyrocznią, otrzymałem tenże heksagram, choć była to zupełnie inna odpowiedź na całkiem inne pytanie, tym niemniej równie logiczna jak poprzednia. Tego typu sytuacji świadczą o uniwersalności przekazów i wynikają częściowo z tego, że jeden heksagram, z uwagi na istnienie linii zmiennych, stanowi w gruncie rzeczy układ 64 różnych odpowiedzi.

Kiedy lata później znalazłem się w trudnej sytuacji życiowej, I Cing przeprowadził mnie skutecznie na drugi brzeg przy pomocy serii kolejnych rad i wskazówek. Zaczął od diagnozy ówczesnej sytuacji (heksagram 6, *Konflikt*): *W razie niesnasek człowiek wie, jak wiele zależy od pierwszego kroku. Choćby był szczerzy, natknie się na opór. Pomyślna, jeśli rozważnie zachowasz czujność. Złowieszcza, jeśli bez namysłu ruszysz do walki. Zasięgnij rady mędrca. Nie przebywaj wielkiej wody.*

Następnie uzyskiwałem ostrzeżenia o *stąpieniu po kruchym łodzie* bądź *ogonie tygrysa*, by wreszcie wylosować heksagram 27 (*Pożywienie*): *Niepospolity człowiek panuje nad ustami – wie, co wychodzi z nich i co wkłada w nie (...) Rozważ sumiennie, co chciałbyś wykarmić; rozważ sumiennie, co będzie najlepszym pokarmem.*

Po otrzymaniu tej odpowiedzi postanowiłem przejść na wegetarianizm – i była to jedna z najlepszych decyzji, jakie podjąłem w życiu. Korzyści zdrowotne wyszły na jaw później, choć niemal od razu odczułem ulgę w układzie pokarmowym. Wówczas jednak istotniejsze było to, że zwiększyła się moja wrażliwość na uczucia i potrzeby innych ludzi, dzięki czemu pierwotny konflikt uległ samorzutnemu rozwiązaniu.

Interesujące jest to, że I Cing udziela sensownych odpowiedzi tylko wtedy, gdy pytanie jest zadawane serio, a nie dla próżnej zabawy. Inną cechą charakterystyczną jest reakcja wyroczni na uporczywe powtarzanie tego samego pytania, co często się zdarza początkującym. I Cing mówi wtedy (o czym przekonałem się osobiście), że odpowiedź została już udzielona i żeby (metaforycznie mówiąc) nie zawracać mu głowy. Stuart Gordon, autor *Encyklopedii zjawisk paranormalnych* (Warszawa 1995) przytacza w artykule o I Cingu bardzo dobitną wersję tej odpowiedzi, którą sam otrzymał w takiej sytuacji. Oto ona (heksagram 4, *Młodzieńcza niewiedza*):

To nie ja szukam młodego głupca; to młody głupiec szuka mnie. Za pierwszym razem udzielam mu odpowiedzi, jeśli pyta dwa albo trzy razy, jest to naprzykrzanie się. Jeśli będzie się naprzykrzał, nie udzielę mu informacji.

I jak tu nie uwierzyć w inteligencję I Cinga?

Na koniec chciałbym zwrócić uwagę, że I Cing jest *de facto* jednym z bohaterów *Człowieka z Wysokiego Zamku* Philipa K. Dicka. Jak zauważył Lawrence Sutin w biografii Dicka *Boże inwazje* – I Cing był również w pewnym sensie współautorem tej powieści, gdyż jej twórca konsultował z Księgą Przemian wszystkie zwroty akcji. Dla fana SF jest to, jak przypuszczam, najlepsza rekomendacja starożytnego chińskiego mędrca z przestrzeni mentalnej.

Andrzej Prószyński

<http://matematyka.ukw.edu.pl/ap/ksiegi.html>



MYŚLI NIE TYLKO ZŁOTE

Całą sztuką jest powiedzieć wszystko – nikogo nie obraziwszy

Jak mawiają daltoniści: życie jest niczym tęcza – raz czarne, raz białe

Brak łączności duchowej z kobietami – mężczyźni kompensują sobie łącznością cielesną

Optymiści wierzą, że świat stoi przed nimi otworem. Pesymiści wiedzą, gdzie jest ów otwór

W dwuznaczej propozycji najlepsze jest to, iż oznacza ona tylko jedno

Kobiety! Akceptujcie mężczyzn takimi, jakimi są; innych nie ma

Paradoksalnie: żyjąc jak pies – nie musisz być nikomu wierny

Nie dostaniesz drugiej szansy, by zrobić dobre pierwsze wrażenie

Matematyka jest jak kobieta: trzeba ją umieć wykorzystać – a nie próbować zrozumieć

Człowiek 30% swego życia przesypia; przez pozostałe 70% marzy, żeby się wreszcie wyspać

Najprzyjemniejszą częścią pokuty jest grzech

Kobiety, żeby nie znudzić się mężczyznom, zmieniają ubrania. Mężczyźni, żeby nie znudzić się kobietom, zmieniają kobiety

Odkąd sięgam pamięcią – zawsze miałem sklerozę

Małżeństwo to umowa o pracę bez wynagrodzenia

Komplement powiedziany kobiecie na trzeźwo – liczy się podwójnie

Regulacje są dla głupców. Geniusze potrafią żyć w chaosie

Jeśli życie Ci nie odpowiada – zamilknij

Zepsuta kobieta należy do tych istot, których mężczyźni nie mają nigdy dość

Trzeba mieć dużo sił, żeby ulegać słabościom

Życie to chytry przeciwnik: kiedy masz już wszystkie karty w ręku – zaczyna grać z Tobą w szachy

Kobiety nie można zmienić. Można zmienić kobietę – ale to niczego nie zmienia

[z internetu]

Wydawnictwo DOBRE HISTORIE

zaprasza do lektury naszego dwumiesięcznika *Coś na progu*:



We wrześniu 2012 wydaliśmy dodatkowo wyjątkową i niepowtarzalną antologię *Cienie spoza czasu*. Nie jest to zwykły przedruk z zagranicznej książki. Aby stworzyć „Cienie” przekopaliśmy kilkadziesiąt anglojęzycznych antologii poświęconych Lovecraftowi i wybraliśmy z nich same, naszym zdaniem najciekawsze i najbardziej porywające historie stworzone przez wielkich, znanych autorów. Rzadko zdarza się, aby w jednej książce pojawiły się obok siebie takie nazwiska, jak Alan Moore, Kim Newman, Graham Masterton, Ian Watson i Alan Dean Foster. Różni autorzy podchodzą w niekonwencjonalny sposób do Mitologii Lovecrafta. Znajdziecie tu klasyczny horror, sensację, elementy SF i kryminału, będzie brutalnie i poetycko, będzie bardzo współcześnie i blisko oryginału. Mówiąc krótko, *Cienie spoza czasu* to prawie 400 stron możliwie jak najbardziej niesablonowego podejścia do twórczości Samotnika z Providence.

Autorzy: S.T. Joshi (wstęp), Gene Wolfe, Ian Watson, Graham Masterton, Mort Castle, Alan Moore, Francis Paul Wilson, Ramsey Campbell, Alan Dean Foster, Kim Newman, Edward Lee, Tomasz Drabarek



Książkę w atrakcyjnej cenie można nabyć na stronie: www.dobrehistorie.pl lub w księgarniach i Empikach

Teaser promujący antologię: <http://www.youtube.com/watch?v=oPUvrGLI-Yo>



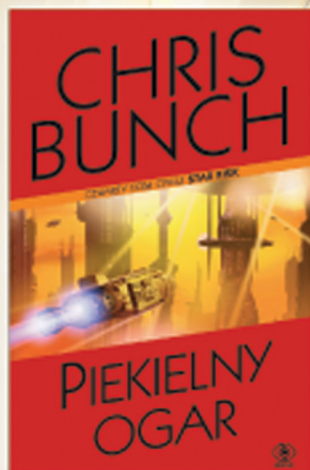
Czwarty tom cyklu KRONIKI ŻELAZNEGO DRUIDA. Polecamy poprzednie tomy: *Na pro orak*, *Raz wiodźcie śmieć* oraz *Między młotem a piorunem*.



Kolejny tom mistrzowskiego cyklu militarnego SF – HONOR HARRINGTON. Na ten tom składają się dwie minipowieści.



Kontynuacja *Smoków ze Zwyczajnej Farmy*. Tyler i Lucinda muszą stawić czoła Edowi Stillmanowi, który postanowił zniszczyć farmę z jej niesamowitymi stworzeniami...



Czwarty, ostatni tom cyklu STAR RISK Chrisa Buncha, w którego skład wchodzi również *Star Risk Sp. z o.o.*, *Podłe świsły*, *Podwójna gra*.



Czwarty tom przygód Sabiny Kane. Polecamy poprzednie tomy cyklu: *Rudowłosa*, *Mog w czerni* i *Zielonooki demon*.



Drugim tom cyklu opowiadającego o losach młodego człowieka, który mimo skromnego pochodzenia stał się jednym z najpotężniejszych cesarzy Rzymu. Polecamy tom pierwszy: *Wespazjan. Trybun Rzymu*.